

NIEWIASTA

Nr. 9.

W Bielsku, dnia 31. maja 1908.

Rok VIII.

Dwa wiece Polek.

Jak wiadomo uchwalił Sejm pruski ustawę, na mocy której w W. Księstwie Poznańskim i Prusach zachodnich wolno będzie odbierać ziemię Polakom, czyli wywłaszczać. Parlament zaś niemiecki uchwalił ustawę zakazującą używania innego, niż niemieckiego języka na zgromadzeniach. Obie ustawy są skierowane przeciw Polakom, bo rząd pruski dąży wszelkimi sposobami do wyłączenia naszych braci. Obie ustawy są barbarzyńskie i za takie uważa je też cały świat.

Jednakże naród nasz będąc w niewoli, nie może siłą odeprzeć tego zamachu na swoje najświętsze przyrodzone prawa. Może tylko przeciwdziałać tym ustawom w drodze ustawowej, a to przez wyłożoną pracę na polu narodowym i gospodarczym. Tak też rozumieją bracia nasi pod Prusakiem walkę o swe prawa i to wypowiedzieli na wielu wiecach niedawno urządzonych.

W walce o najświętsze prawa musi brać udział cały naród, a więc i kobiety. I Polki nasze zrozumiały ten swój obowiązek i na swoich wiecach oświadczyły z zapalem, że w obronie zagrożonej wiary

i narodowości staną chętnie do walki obok swych mężów.

Wieców takich, wieców Polek, odbyło się trzy. Jeden w Berlinie w dniu 21 kwiet. br., o którym pisaliśmy w przeszłym nrze „Niewiasty“, drugi w Poznaniu w dniu 10. maja, trzeci w Królewskiej Hucie na Górnym Śląsku w dniu 13-go maja b. r. Jeśli wspaniały był wiec Polek w Berlinie — to tem wspanialsze były obydwie wiece następne.

Według opisu gazet wiec w Poznaniu miał następujący przebieg:

Zagaiła go p. Aniela Tułodziecka pochwaleniem Pana Boga, poczem podziękowała wiecowniczkom za liczne przybycie, witając je temi słowy: Spotkanie nasze obecne przypadło nam w jeszcze gorszych warunkach, jak na ostatnim wiecu z przed czterech lat. Przeszliśmy straszne rzeczy, gdy nastąpił taki strejk szkolny, więzienie kapłanów, zniszczenie istnienia przez prawa wyjątkowe. Ostatni zaś z ciosów to cios wywłaszczenia. Po tych kilku słowach wstępu, wybrano Władysławową Niegolewską na przewodniczącą wiecu, która powołała na zastępczynię swoją panią Erzepkową i Klarę Paczkowską.

Na mównicę wstępuje pierwsza p. Anna Mielecka z Śląska, która wygłosiła mowę tej treści:

Wywłaszczenie ukuto dla tego, że naród

nasz żyje i rozwija się. Wprawdzie bezprawie to uzasadniono, że krzywda żadna nam dźać się nie będzie, za ziemię bowiem nam zapłacą. My zebrane Polki protestujemy protestujemy i protestować nie przestaniemy nie tylko słowami, lecz i czynem. Czynem zaś naszym to narodowe wychowanie młodszego pokolenia. Ostatnią zaś naszą twierdzą obronną to dom nasz. Wychować powinniśmy tak dzieci nasze, by dostatecznie zabezpieczyć je przed wrogą nam kulturą, a dokażemy tego, gdy dzieciom naszym wskażemy jak czcić Boga i ojczyznę. Zapoznajmy dzieci nasze z naszą wspaniałą przeszłością, gdyż kto zna swą przeszłość, ten jej nie zdradzi. Najlepszym zaś sposobem zapoznania dzieci z przeszłością byłaby forma pogadanek. Opowiadajmy więc młodemu pokoleniu o bohaterach naszych, o królach sławnych, o wygnańcach syberyjskich. Nie wpajajmy większej nienawiści do wroga, lecz coraz większą miłość ojczyzny. Zapoznawajmy się z naszym piśmiennictwem, niechaj nigdzie nie braknie dzieł drogich każdemu Polakowi. W programie naszego wychowania narodowego powinna i pieśń ludowa na pierwszym stać miejscu. Pieśń to jakoby łącznik, pieśń to rys charakteru narodu. Od pracy zaś na niwie narodowej nie powinno nas nic wstrzymać, żadna bojaźń czy tchórzliwość. Co się zaś nas kobiet tyczy, to sięgajmy po coraz więcej wiedzy, której nam bardzo potrzeba tak do narodowej jak i obywatelskiej pracy, by naród nasz silną w nas miał podporę. Polska bowiem, co stoi tak kulturalnie, nie może być wydaną na zagładę, Polska bowiem to wielka rzecz.

Następna mówczyni p. Czarlińska z Zakrzewka mówiła na temat: „Popieranie handlu i przemysłu.“ Zważyć nam nie wolno, tylko więcej jeszcze zespolić razem i stać się opoką niewzruszoną. Powinnością naszą jest radzić nad podniesieniem naszego handlu i przemysłu przez zaspakajanie naszych potrzeb u rodaków. Kobieta obowiązkiem przodować w kupowaniu u swoich. Często zła wola, zawiść kieruje nami, że kupujemy u obcych, gdy tymcza-

sem przywiązywać się powinniśmy do wszystkiego co polskie co swojskie. Przyswoić sobie też powinniśmy cnotę oszczędności, gdyż myśleć nam trzeba, by zapewniony mieć dzień jutrzejszy. Pozbądźmy się niepotrzebnego zbytku, a zaoszczędzony grosz obróćmy na wznioślejsze cele. Oszczędność swą zacznijmy od ścisłego obliczenia naszych wydatków, od kupowania jedynie za gotówkę. Przez kupowanie tylko za potówkę wspomóżemy handel.

Po p. Czarlińskiej przemawiała p. Rzepecka, która w drugiej części swej mowy omówiła ustawę o stowarzyszeniach, która wraz z krzywdą Polaków przyniosła, co się tyczy kobiet, pewne ulgi. Kobięcie bowiem dozwolono odtąd pracować i należeć do wszelkich towarzystw czy to męskich, czy żeńskich, czy politycznych czy niepolitycznych. „My kobiety Polki powinniśmy prawo to wyzyskać i skupiać się w pracy po towarzystwach, gdy § 7 zakazuje nam porozumiewać się publicznie w języku ojczystym. Polka winna więc pracować, by pamiętać jej później czczono, a nie przeklinano może.“

Po tych przemówieniach odczytano i przyjęto rezolucję następującej treści:

„W obliczu Boga Stwórcy, wszystkich narodów i wobec wszystkich sprawiedliwych ludów świata, my zgromadzone tutaj niewiasty polskie wszystkich dzielnic i stanów, na tym walnym wiecu protestujemy uroczysto przeciwko wywłaszczeniu nas z dziedzictwa ojców oraz przeciwko nowemu krępowaniu mowy ojczystej — a z głębi skrzywdzonego serca ślubujemy święcie, że wszystkich sił dołożymy, byśmy lepiej niż dotychczas pełniły obowiązki względem Ojczyzny i jej przyszłości.

Postanawiamy niezłomnie:

1) że mimo groźby wywłaszczenia naszej ziemi w obce ręce z własnej woli nigdy nie oddamy —

2) że chociażby wywłaszczono z dziedzictwa ziemi, my kobiety samodzielne nie opuścimy stron ojczystych, a ojców, mężów i braci utrwaląc będziemy w tym samym postanowieniu —

3) że mienia naszego w gotowiźnie nie wycofamy ani za granicę, ani za kordony, lecz kapitały nasze w społecznej własnej zostawimy gospodarce —

4) że mimo ścieśnienia swobody słowa ojczystego w życiu publicznem, bez wahania nadal będziemy pracowali w naszych instytucjach narodowych i społecznych —

5) że dzieci nasze i młodzież wogóle wychowywać będziemy w duchu szczerze narodowym —

6) że rozumiejąc doniosłe znaczenie oszczędności narodowej wystrzegać się będziemy zbytku i życia nad stan, a krzewiąc poczucie ofiarności, zaoszczędzonym groszem zasilac będziemy potrzeby narodowe i pomnażać dorobek społeczny popieraniem własnego kupiectwa i własnego przemysłu.

Po uchwaleniu powyższych rezolucyi zabierało jeszcze głos kilka niewiast, a między niemi witana burzą oklasków Drzymałowa, żona owego Drzymały, który to nie mogąc uzyskać pozwolenia na budowę domu na kupionym kawałku gruntu, wpadł na dobry pomysł i zamieszkał w wozie komedyanckim, skąd go już Prusacy nie mogli wypędzić. Ponieważ wóz, kupiony przez owego Drzymałę był kiepski — więc społeczeństwo nasze dawało składki, a z tych kupiono Drzymale nowy, okazały wóz mieszkalny. Za ten to wóz dziękowała Drzymałowa zebraniem. —

Wiec Polek w Poznaniu zakończył się po dwugodzinnych przeszło obradach.

Wspaniałym był również i trzeci wiec odbyty w dniu 13. maja w Królewskiej Hucie na Górnym Śląsku. Wiec ten ma tem większe znaczenie, że Górny Śląsk to ta część dawnej Polski, którą Niemcy uważali już za swoją. Lud jednak górnośląski zaprzeczył, że tak jest, a wiec Górnoślązaczek stwierdził wymownie, że świadomość narodowa ogarnia najdalsze zakątki naszej ojczyzny.

W Królewskiej Hucie odbyły się właściwie w dniu 13. maja dwa wiece Polek: Jeden o godz. 1/23, a drugi o 6-tej popołudniu. — Wiec pierwszy zagaiła panna Omańkowska słowami, które tu w streszczeniu przytaczamy:

Panna Omańkowska mówiła: „Witam was i dziękuję za liczne przybycie, które dowodzi, że kobiety śląskie pragną brać udział w sprawach narodowych. Oto jak ptak czarny przeleciała ziemice nasze wieść o dwóch ustawach przeciw nam ukutych, jedna — o wywłaszczeniu nas z ziemi, dotycząca wprowadzie tylko Poznańskiego i Prus Zachodnich, lecz i tam przecież żyją nasi bracia, z którymi powinniśmy współczuć, druga — to zakaz języka polskiego, aby podkopać nasz byt narodowy i niemniej gospodarczy. Niechaj zatem wiec ten będzie jako dzwon poranny budzący śpiących do pracy, niechaj zasili w nas ducha i doda nam jego hartu, niechaj wiec ten jak szum wichru rozniesie po krainach polskich otuchę, że Górny Śląsk nie pozostaje w tyle w ogólnej a usilnej pracy narodowej.

Po wybraniu na przewodniczącą p. Hagerowej, zabrała głos p. Mielecka. Z mowy jej choć kilka zdań przytoczymy. — Za kilka dni — mówiła p. Mielecka — mowa ojców naszych ma już umilknąć na zebraniach. Jest to dla nas ciosem strasznym, lecz im większy ucisk, tem większą powinna być nasza odporność. Ostatnią twierdzą naszą to dom nasz, tam nikt nie wedrze się, gdy kobieta-Polka, czy księżna czy chłopka spełni obowiązek swój; zdrajczyńia, która go nie spełni. Niechaj świecą nam przykładem Chrzanowska, Platerówna i wiele innych bohaterek, a wychowując młode pokolenie w miłości do sprawy ojczystej pokażmy wrogom, że w nas płynie krew dawnych Polek, które chętnie wysyłały braci i mężów na śmierć pewną, za sprawę ojczystą. Główna dla nas troska o język ojczysty dziątek. Nie tu koniec, trzeba jeszcze, aby znały dzieje swe ojczyste; gdy zaniedbamy te podstawy wychowania dziatki nasze wyrosną na wrogów ojczyzny. Uczmy je pogadankami, n. p. o Warszawie, o Krakowie, o Mieszku i Bolesławie, o Sobieskim i Kościuszcze itd., a rozbudzimy w nich patriotyzm zdrowy, polegający nie na nienawiści do wrogów, lecz na umiłowaniu rzeczy ojczystych. Gdy dorastają, podawajmy im odpowiednie książki. Ważną też jest pieśń nasza ludo-

wa. Jakżecz to smutnem, gdy po wsiach górnośląskich słyzy się melodye niemiec-
kie, katarynkowe, a nieraz i wrogie! Na
tem polu Prusy dokazały swego, lecz czas
otrząsnąć się z tych obcych naleciałości,
wróćmy do naszej cudownej pieśni swoj-
skiej, którą trafnie opiewa Mickiewicz: „O
pieśni gminna, ty arko przymierza między
dawnymi a nowymi czasy...” Nie wystarcza
oczywiście pouczać dziatki, trzeba nam sa-
mym oddziaływać przykładem, i mężów i
braci do tego zachęcać, a nie powstrzymy-
wać, jak to bywa niestety, od pracy naro-
dowej. We waszych tedy, kobiety, rękach
leży przyszłość narodu, hasłem waszem
niechaj będzie: Bóg i Ojczyzna. O nich
myślcie wychowując dziatki:

Pamiętajcie, że z działalności swej zda-
wać kiedyś będziecie rachunek przed Bogiem,
nie spełniając obowiązków swych krzyw-
dzicie naród; a przecież naród tak wielki
i z tak świetną przeszłością jak nasz, nie
skazany na zagładę z tą pewnością tedy
chętniej zabierzcie się do pracy narodowej,
gdyż, jak powiada Wyspiański: Polska to
wielka rzecz!”

Po Mielęckiej przemawiała ślicznie
przewodnicząca, która zakończyła przemówie-
nie swe okrzykiem: „Górnoślązaczki
niech żyją!” Po niej przemawiały niektóre
z wiecowniczek, poczem odczytano i przy-
jęto następujące rezolucye:

„My zebrane na walnym wiecu w Król.
Hucie niewiasty polskie z Górnego Śląska
protestujemy uroczyście przeciwko
prawom wyjątkowym, uchwalonym dla o-
graniczenia swobody używania polskiego
języka a tem samem i dla tłumienia pol-
skich uczuć.

Oświadczamy wobec tego
że stać będziemy twardo przy świętej
wierze ojców naszych, a kochać i szanować
nadewszystko najdroższy skarb narodowy
— mowę polską ojczystą.

Przyrzekamy święcie:

1) że w domach naszych mówić bę-
dziemy po polsku, 2) że czytać będziemy
polskie książki i gazety, 3) że pielęgn-
ować będziemy śpiew polski, 4) że wszę-
dzie i zawsze popierać będziemy sprawę

polską i 5) że we wierności dla sprawy
polskiej wychowamy dzieci nasze.

Tak niech nam dopomoże Bóg i Matka
Jego Najśw., Pani nasza Częstochowska.

Rezolucyę przyjęto z powagą, poczem
przewodnicząca podziękowawszy za liczne
przybycie zakończyła wiec o godz. 4-tej
pieśnią „Nie opuszczaj nas”. W dwie go-
dziny później odbył się drugi wiec, na
którym przyjęto tę samą rezolucyę. —

Wszystkie trzy wiece są najlepszą gwa-
rancyą, że Prusak nie zje Polaków, skoro
sprawy narodowej bronić będą i polskie
niewiasty.

„Oj, nie zginęła nasza Ojczyzna
Póki niewiasty to czują —
Bo z ich to piersi płynie trucizna
Którą wrogowie się trują.” —

A tą trucizną — to mleko wyssane
z piersi Polki—obywatelki!



WIOSNA.

Wiosna! wiosna! wieść radosna
Z ciepłem tchnieniem wiatru płynie;
I sasanki już na wianki
Rozwinęły się dziewczynie.

Wstań skowronku, w złotem słońku,
Wykap piórka swoje szare —
I skrzydlaty, nad te chaty,
Nad te ziemie wyleć stare!

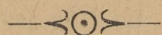
Wyleć z pieśnią! Ludzie prześnią
Świtu chwilę uroczystą;
Więc do Pana, choć ty zrana,
Głos nad niwą wzniesć ojczystą.

Dobra niwa, jak pocziwa
Pierś rolnika, co ją orze;
Tylko trzeba, by jej z nieba
Przyświecało słońce Boże.

Niem ogrzane, ziarno wsiane
Zdrowym kielkiem w górę strzeli
I wnet potem, żniwem złotem,
Starą ziemię uweseli.

Leć więc ptasze! prośby nasze
Niech piosenka wzniesie drżąca:
Słońca! Boże, na niw zboże
I dla myśli ludu, — słońca!

Marya Ilnicka.



Dwie choroby.

Gdy pierwsze śniegi przypruszyły ziemię i dachy na domach okryły, w mieście, niedaleko od siebie mieszkając, chorowali bogacz i ubogi.

Od pierwszej chwili zaślubienia bogacz nie wychodził ze swego eleganckiego i wygodnego mieszkania, dziesięć osób się nim zajęło, liczni przyjaciele go odwiedzali, wiadomość o jego chorobie rozeszła się wszędzie i stała się jakby nieszczęściem publicznym.

Biedny czując się chory, musiał jednak iść do roboty, bo trzeba mu było tego dnia, jak zawsze, zarobić na kawałek chleba.

Bogacz był otoczony swymi najbliższymi; dobra, kochająca żona, miłe dzieci zostawały przy nim, by móżd mu służyć, osłodzić cierpienie.

Ubogi ku wieczorowi powrócił z roboty, znękany, osłabiony, trawiony silną gorączką. Z ciężkim wysiłkiem po schodach wszedł do mieszkania, gdzie znalazł tylko posłane słomą łóżko i kominiek bez drwa i ognia.

Bogacz uczuł się nieszczęśliwym, choroba zmieniała mu wszystkie projekta, psuła przyjemności i ważne interesa. Przewidywał nieobecność swoją na zebraniach towarzyskich i światowych, ważne i szlachetne zajęcie przerwane, smutek przyjaciół, opóźnienie w interesach; skarżył się też bardzo żonie, która go pocieszała i dodawała mu odwagi.

Lecz gdy ubogi wyciągnął się na swem twardem posłaniu, a wieczór zupełny nadszedł, usłyszał głucho stąpanie po schodach i skrzypnięcie drzwiami. Troje drobnych dzieci i żona zbliżyły się do łóżka, i o jego uszy odbiły się boleśnie słowa kobiety:

„Mężu, co poczniemy jutro?”

Bogacz sprowadził zarządcę; był dobrym i wspaniałomyślnym, ofiarował dużą sumę na cel dobroczynny w nadziei, że mu sprowadzi opiekę i błogosławieństwo Boże. Potem dał rozporządzenia w administracji swych dóbr, na wypadek cięższej i dłuższej choroby.

Biedny otworzył oczy, a widząc żonę zmęczoną całodzienną pracą fabryczną i drobne dzieci, wyciągające ręce do matki, zamilkł i przed zamglonemi jego oczami stanęło nieustające widmo ubogiego: „Głód!”

W jednej chwili zobaczył to, co się zawsze biednemu w początkach choroby przedstawia: ognisko domowe zgazzone, dzieci bez chleba, miejsce w fabryce stracone, a jeżeli choroba się przedłuży, wypędzenie z mieszkania, sprzedaż ostatnich sprzętów i — łóżko w szpitalu.

Do bogacza zwołano lekarzy; kilku ubiegało się o ten zaszczyt, wybrano najslawniejszych, którzy uwagę z nauką połączyli, by ulżyć pacjentowi w cierpieniu. Przy lekarstwie chodziło o to, by poznać jakiego potrzeba, a nie by je nabyć.

Żona ubogiego trzeciego dnia opuściła zarobek, by pójść do biura dobroczynności, gdzie jej udzielono adresu lekarza bezpłatnego. Wypytano ją wiele, zapisano papieru jeszcze więcej. Nazajutrz lekarz przybył; był on dobrym litościwym, lecz obarczony zajęciem, krótko zabawił w mieszkaniu biedaka, tłumaczył się, że usiąść nie może, mając jeszcze piętnastu chorych do odwiedzenia.

Choroba bogacza się przedłużyła, lecz dzięki opiece lekarzy i kochającej żony, nie groźnego nie rozwinęło się; oprócz niepokoju, żadne nieszczęście nie przeszło przez próg zasobnego domu.

W tym samym czasie wszystkiego zabrakło w mieszkaniu ubogiego; stara książka po zmarłym ojcu, ostatnia pamiątka z lat dziecińczych, została sprzedana; nie było już nic do spieniężenia i nie wiadano, co począć.

Żona ubogiego, wzięwszy swą ostatnią porządną suknię, poszła do sąsiada, o którym wiedziała, że dobrze mu się powodzi,

opowiedziała mu strapienie, błagała o pozyczkę. Sąsiad postanowił być dobrym, to też, wezwawszy mieszkańców kamienicy na świadków, dał 10 koron ubogiej kobiecie i zanotował je w rachunkowej książce.

I tak dalej szło przez czas jakiś, trochę lepiej u bogacza, gorzej u biedaka.

Z nadejściem wiosny bogacz wyzdrowiał; lekarze zalecili mu tylko dla wzmocnienia, świeże wiejskie powietrze. Wyjechał też zaraz do swej letniej siedziby, skąd po kilku tygodniach, kierując się przezornością, udał się do sławnych wód w południowe strony.

Jeżeli zima jest porą wielkich cierpień dla biednych, to latem odczuwają oni często niemniejszy brak opieki i pomocy. Powoli ci, co wspierali biednego, opuścili miasto i nie było do kogo się udać.

Przyszedł pierwszy miesiąca, mieszkanie nie zostało opłacone, trzeba było je opuścić, sprzedać nędzne graty — iść do szpitala; cały bolesny sen pierwszego wieczoru w całości się urzeczywistnił...

W miesiąc później ubogi skończył życie...

Tego samego dnia bogacz pisał do przyjaciela pismo takie:

Wyobraź sobie, mój drogi, liczne nieprzyjemności i trudności bez liku, jakie powstały z mojej choroby ze zeszłej zimy!! Wszystko źle poszło! Trzy świetne interesa przepadły mi zupełnie! Budowa kamienicy nieukończona, całą zimę przepędziłem zamknięty w mieszkaniu, teraz jestem oddalony od najbliższych, pozbawiony tylu przyjemności. Staram się poddać wyrokowi Opatrzności, lecz mi to trudno przychodzi... Przyznaję, że zazdroścę szczerze biednym ludziom, którzy nie mają tyle interesów na głowie. Czem więcej się zastanawiam, tem więcej się przekonuję, że ci ludzie za łatwo i niesłusznie się skarżą i że ostatecznie oni są wiele szczęśliwsi od nas."

Iluz takich bezmyślnych jak ten bogacz, ludzi!



ZŁOTE ZIARNKA.

Będąc wśród ludzi, chętnie z nimi rozmawiaj, a gdy sam jesteś, niech ci ta samotność miłą będzie. Właściwie bowiem, sam nie jesteś, bo Bóg jest przy tobie.

Bacz na to, by nikt w obecności twojej nie wystąpił ze słowem jakimś oczerniającem bliźniego, przywodząc go do grzechu, lub bluźnierczem względem Boga lub Jego Świętych. Zgrom bezbożnika tak śmiało, jak niegdyś Chrystus kupców kających Jego świątynię.

Mów tylko to, co potrzebne i roztropne, aby kiedyś za „marne słowa“ przed Bogiem nie odpowiadać.

Rady lekarskie.

Choroby zaraźliwe u zwierząt domowych. *Promienica.* Promienica jest chorobą w wysokim stopniu zaraźliwą dla człowieka. Zjawia się ona najczęściej u bydła rogatego. Zdarza się i u koni, ale to nadzwyczajnie rzadko.

Zwykle choroba ta występuje w formie dużego guza na szczękach lub pod szczękami u krowy lub wołu. Guz ten dorasta wielkości takiej jak pięść. Z początku bywa twardy i sprężysty; ale po pewnym czasie urosłszy staje się miękkim i pokazuje się na nim żółtawe punkciki, a ze środka sączy się biały płyn podobny do materii czyli ropy.

Przyczyną tej choroby są drobniotki grzybki szkodliwe, których gołem okiem nie zobaczysz, tylko przez szkło bardzo powiększające dostrzedz ich można. Grzybki te rosną w niektóre lata obficie niż innych lat, ale nie na ziemi, tylko na roślinach, najczęściej na jęczmieniu. Jeżeli bydło jeżdząc roślinę z takimi grzybkami zakłuże

się w język, lub w podniebienie, wtedy dostaje tej choroby. Owe żółtawe punkciki na guzie, o których już wspominaliśmy, są to gniazda tych grzybków. Rozmnażają się też one szybko w kształcie promieni wychodzących od jednego, głównego punktu. Dlatego właśnie chorobę tę nazwano promienicą.

Z choroby tej tylko lekarz uczony wyleczy może człowieka, a weterynarz uleczy bydłę. Gdyby zaś ją ktoś leczył nieumiejętnie, albo gdyby ją zaniedbać, to może stać się przyczyną śmierci.

Od zwierzęcia chorego na promienicę człowiek zaraża się albo przez nieostrożne dotknięcie do guza, na przykład smarując go jakąś maścią, albo przez zdejmowanie skóry ze zwierzęcia padłego, albo przez spożywanie mięsa z chorych bydła. Po zarażeniu się występuje u człowieka guzik na rękę, lub gdzieś na szczękach, na języku, albo na podniebieniu. Jeśli więc u kogo zjawi się taki podejrzany guzik, niechaj chory nie zwlekając natychmiast idzie do doktora, a ten w początkach choroby z pewnością zaradzi złemu.

Trafiają się wypadki, że człowiek dostanie promienicy i nie zaraziwszy się od bydła, jeno wprost od rośliny jakiej z owemi grzybkami. Pewien chłopiec na wsi, który umarł od promienicy, nabawił się tej choroby gryząc dla zabawy kłosa jęczmienny i zraniwszy sobie jego ością podniebienie.

Jeśli bydłę dostanie promienicy, trzeba szukać rady u lekarza weterynaryi. Zwierzęciu młodemu i cennemu weterynarz zrobi stosowną operację, usunie guz i wskaże dalsze sposoby ratunku. Gdy zaś tego wszystkiego czynić już nie warto, to wskaże, jakie części mięsa i skóry można obrócić na pożytek, a jakie zniszczyć potrzeba.

Rozmaitości.

Hołd dzieci. Przy ślicznej pogodzie odbył się we czwartek hołd wiedeńskiej młodzieży szkolnej w Schönbrunnie, złożony cesarzowi z okazji jubileuszu 60 letnich

z rządów. 82 tysięcy dzieci wzięło w nim udział. Chłopcy w ciemnych ubiorach, dziewczęta w białych sukienkach z szarfami ustawiły się przed pałacem w Schönbrunnie. Na terasie zjawił się cesarz z członkami rodziny cesarskiej. Prócz tego obecni byli: członkowie ciała dyplomatycznego ministrowie, dostojnicy państwowi i dworscy i zaproszona publiczność. Dzieci z towarzyszeniem Filharmonii odśpiewały hymn uroczysty, poczem panna Bleibtreu wygłosiła wiersz: „Austria, przedstawiająca hołd dzieci“. Po odśpiewaniu kilku pieśni, sławiących dobroć serca, gorliwość i zamiłowanie do pracy cesarza, ustawiły się dzieci tak, że utworzyły sobą litery początkowe imion cesarza i liczbę 60.

Cesarz zszedł z terasy do parku, gdzie podziękował aranżerom za tę piękną manifestację, która zrobiła na monarsze głębokie wrażenie.

Które z ptaków mogą służyć za posłańców? Gołębie używane były w odległej starożytności do przenoszenia wiadomości, ale okoliczność, że posługiwano się w tym celu jaskółkami także, nie każdemu jest znana. Pierwszą wzmiankę o tem znajdujemy w pismach Pliniusza. Mówi on że niejaki Coecina, właściciel wozów, za pomocą jaskółek pomalowanych różnemi barwami, dawał znać przyjacielom kto zwyciężył na wyścigach. Spallanzoni czynił doświadczenia z tymi ptakami, żeby się przekonać o ich pamięci i szybkości lotu; zdaniem jego pod tym względem jaskółki przewyższają gołębie, lecz nigdy nie będą mogły ich zastąpić, gdyż są mniej silne. Może praktycznym okaże się pomysł użycia za posłańców sokołów; przewyższają one gołębie pod względem szybkości lotu, mogą lecieć 15 mil na godzinę. Wspominają o jednym z tych ptaków, że uciekł napowrót do swojej ojczyzny, przebywszy w ciągu 17 godzin przestrzeń 250 mil, dzielącą Andaluzję od Teneryfry. Sokoły należą do większych i silniejszych ptaków, będzie je można obarczać większą korespondencją. Gołąb pocztowy może unieść ciężar bardzo nieznaczny, więc listy i depesze, które mu się powierzają, muszą być

ZARTY.

zmniejszane za pomocą aparatu fotograficznego; tymczasem doświadczenia przekonały, że sokół z łatwością może unieść ciężar czterech funtów. Oprócz tego wytrzymałszy jest na zmiany powietrza i nie obawia się napaści ptaków drapieżnych.

Duch bandyta. Do „Kuryera Zagłębia” piszą ze Sławkowa: W tych dniach o godzinie 11 w nocy pociągiem z Sosnowca przyjechał do Sławkowa niejaki Wojtykowski, mieszkaniec Częstochowy. Droga ze stacji do osady prowadzi obok cmentarza katolickiego. Pan W., nie mogąc dostać furmanki, udał się pieszo. Gdy przechodził obok cmentarza, nagle do uszu jego dobiegły jakieś jęki. Pan W. zatrwożony przystanął. Wtedy z ciemności wynurzyła się jakaś postać w bieli i szła wprost do nieszczęśliwego wędrowca, który struchlał z trwogi i ledwie zdołał wyszeptać: „Czego potrzebujesz duszo pokutująca?” „Wybawienia” była odpowiedź, poczem „duch” zbliżył się do odchodzącego od zmysłów p. W. i zupełnie jak współczesny bandyta, począł rewidować jego kieszenie. Zanim p. W. zdołał ochłonąć z przerażenia, „duch” ulotnił się w ciemnościach nocy, unosząc 30 rubli i zegarek. Pan W. jest święcie przekonany, że to był duch bandyty.

W letargu. W pewnym mieście w Anglii zmarła po krótkiej chorobie żona pewnego urzędnika kolejowego. Krótko przed włożeniem wieka pocałował ją mąż i poczuł, że twarz jest jeszcze zupełnie ciepła. Zawezwany lekarz stwierdził, że nieboszczka znajduje się w letargu. Gdy następnie w lazarecie przyszła do siebie, opowiadała, że widziała i słyszała wszystko, co się około niej działo, lecz nie mogła dać znaku życia, nawet wtenczas, gdy już miano zamykać trumnę.



Za silny skutek. Lekarz: — Jakże skutkowało lekarstwo na sen, które zapisałem wczoraj waszej żonie? — Okropnie skutkowało! — Jakto, więc znowu nie spała? — Ależ przeciwnie, tak mocno spała, że ja przez całą noc musiałem sam dziecko piastować.

W teatrze. Kasyer: — Przepraszam, bilet na miejsce siedzące kosztuje 2 korony, a pan dałeś tylko koronę. — I słusznie, bo jestem na jedno ucho głuchy, więc tylko połowę będę słyszał.

W sądzie. Sędzia do przestępcy: — Zdaje mi się, że obracasz się ciągle w złem towarzystwie? — O tak panie sędzio, od lat dziesięciu mam ciągle stosunki z panami ze sądu.

Wierny sługa. Pan: — Słuchaj Franciszku, brakuje mi cygar. Czy ty ich czasem nie bierzesz? — Jak pan mnie o to może posadzać! Ja jeszcze z poprzedniej służby mam dwa pudełka.

Na rozprawie sądowej. Sędzia do świadka: — Znacie dobrze oskarżonego? — Juści że znam. — I powiadacie że jest wdowcem? — A, bo tak jest. — A wiecie co to wdowiec znaczy? — Czemu nie? wdowiec, to mąż wdowy.

Zajęty. — Czy tu mieszka p. Pakuła? — Tu, ale teraz jest zajęty. — A cóż robi? — Biję swoją żonę.

W lazarecie. Stary pijak leżał w lazarecie chory, a gdy lekarz odbył rewizję, rzekł do niego:

— Kochany przyjacielu, musisz umierać, gdyż wewnątrz wszystko popalone.

— To nie moja wina — odrzekł pijak — to się musiało stać w nocy, gdyż we dnie zawsze ostro gasiłem.

W sądzie. A ty co tam robisz na mojej jabłoni?

— Niech się pan nie gniewa, ale znalazłem kilka jabłek pod drzewem, więc... chciałem je napowrót zawiesić.